

Gilles Deleuze

O schizofreniku i małej dziewczynce

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (27), 193-205

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gilles Deleuze

O schizofreniku i o małej dziewczynce*

Nie ma nic delikatniejszego od powierzchni. Czy tej organizacji wtórnej nie zagraża potwór wielokroć potężniejszy niż Jabberwocky, jakiś nonsens bezkształtny i bez dna, całkiem różny od tych, które określiliśmy poprzednio jako dwie postaci przynależne jeszcze do sensu? Niebezpieczeństwo to z początku jest niezauważalne, ale wystarczy uczynić kilka kroków, by uświadomić sobie powiększenie się szczeliny oraz to, że zniknęła cała organizacja przestrzeni, zapadając się w głąb straszliwego pierwotnego porządku. Nonsens nie wydziela już sensu, pochłonął wszystko. Z początku sądziliśmy, że tkwimy nadal w tym samym lub w sąsiednim żywiole. Spostrzegamy teraz, że zmieniono żywioł, że znaleźliśmy się w oku cyklonu. Sądziliśmy dalej, że znajdujemy się wśród małych dziewczynek i dzieci, a oto zstąpiliśmy w nieodwracalne szaleństwo. Sądziliśmy, że mamy do czynienia z awangardą literackich poszukiwań, z wyżynami inwencji językowej i słownej, a tymczasem wstrząsają nami konwulsje istnienia w mrokach patologicznej twórczości związanej z ciałem. Dlatego obserwator musi mieć się na baczności; trudno doprawdy byłoby się pogodzić z tym, by pod pretekstem np. słów-kufrów mieszać z sobą dziecięce wyliczanki, eksperymenty poetyckie i przeżycia szaleńca. Wielki poeta może pisać nawiązując bezpośrednio do tego dziecka, którym sam był, i do dzieci, które kocha; szaleniec może unieść z sobą niezmiernie wprost dzieło poetyckie, zachowując bezpośredni kontakt

* Fragment 13 z *Logique du sens*. Paris 1969 Ed. de Minuit

z poetą, którym sam był, i którym być nie przestał. Nie usprawiedliwia to bynajmniej groteskowej trójcy: dziecko — poeta — szaleńiec. Przy całym podziw i przy całym szacunku musimy zwracać uwagę na przesunięcia zdradzające głębokie różnice pod płaszczykiem ogólnych podobieństw. Musimy zwracać uwagę na najróżniejsze funkcje oraz otchłanie nonsensu, niejednorodność słów—kufrów, które nie upoważniają do łączenia z sobą wymyślających je osób, a nawet osób je używających. Mała dziewczynka może śpiewać «Pimpanicaille», artysta może napisać «frumieux»¹, schizofrenik może powiedzieć «perspenticace»²; nie mamy najmniejszego powodu uważać, że problem pozostaje ten sam, tylko dlatego, że wyniki są z grubsza podobne. Nie można całkiem serio mylić piosenki Babara z okrzykami—tchnieniami Artauda — „Ratara ratara ratara Atara tataro rana Otara otara katara (...)”. Dodajmy, że błędem logików rozprawiających o nonsensie jest to, że dają oni przykłady całkowicie odcielesnione, pracowicie skonstruowane przez nich samych dla potrzeb dowodzenia, jak gdyby nigdy nie słyszeli piosenki małej dziewczynki, słów poety, mowy schizofrenika. Oto nędza tzw. przykładów logicznych (z wyjątkiem tych, które daje Russell zawsze inspirujący się Carollem). Ale braki w rozumowaniu logika również nie upoważniają nas do zestawiania tej trójcy na przekór jemu, wręcz przeciwnie. Jest to problem z zakresu kliniki, związany z wciśnięciem się jednej organizacji do drugiej lub z brzemieniem w skutki powstawaniem dezorganizacji. Jest to także problem z zakresu krytyki, związany z określeniem różnicujących poziomów, gdzie nonsens zmienia swoją postać, słowo—kufer naturę a cała mowa swój wymiar.

Otóż ogólne podobieństwa zastawiają na nas z początku pułapki. Chcielibyśmy zastanowić się nad dwoma tekstami zawierającymi te podobieństwa—pułapki. Otóż u Antonina Artauda doszło kilka razy do konfrontacji z Lewisem Carollem, najpierw przy transkrypcji

¹ Jest to typowa — jak się zwykle mówi — kontaminacja, czyli w terminologii autora: słowo—kufer. *Frumieux* jest złożeniem *fumaut* i *furieux* (przyp. tłum.)

² „*Perspenticace*” to słowo—kufer używane przez pewnego schizofrenika dla oznaczenia istot znajdujących się ponad głową danego osobnika (*perpendiculaires*), które są bardzo spozstrzegawcze (*perspicaces*), przytoczone przez Georęsa Dumasa w *Le Surnaterel et les dieux d'après les maladies mentales*. 1946, P.U.F., s. 303.

rozdziału «*Humpty Dumpty*» a następnie w liście z Rodez, w którym daje ocenę Carrolla. Kiedy czytamy pierwszą zwrotkę «*Jabberwocky*» w ujęciu Artauda mamy wrażenie, że dwa pierwsze wiersze odpowiadają jeszcze kryterium Carrolla i podporządkowane są regułom przekładu w dużej mierze analogicznym do tych, jakimi posługują się inni francuscy tłumacze, Parisot czy Brunius. Ale począwszy od ostatniego słowa drugiego wiersza oraz od wiersza trzeciego dokonuje się przesunięcie a nawet zasadnicze twórcze załamanie, które sprawia, że oto znaleźliśmy się w innym świecie, w obrębie zupełnie innej mowy³. Poznajemy ją bez trudu, ale nie bez dreszczu grozy: to język schizofrenii. Nawet słowa—kufry pełne synkop, przeładowane gardłowymi zgłoskami, spełniają tu, jak się wydaje, inną funkcję. Pozwala to nam zmierzyć odległość dzielącą język Carrolla, wysławiany na powierzchni, od języka Artauda, wydobywającego się gdzieś z głębi ciała — różnicę dzielącą ich problemy. Przywracamy w ten sposób całą doniosłość słowom Artauda zawartym w liście do Rodez:

«Nie przetłumaczyłem 'Jabberwocky'. Próbowałem przełożyć fragment, ale to mnie znudziło. Nigdy nie lubiłem tego wiersza, wydawał mi się infantylny, i afektowany (...) Nie lubię wierszy czy języków powierzchniowych, prześląkniętych przyjemnymi rozrywkami i sukcesami intelektu, bo nawet jeśli intelekt ten opiera się o odbytnicę, nie wnosi do nich ani duszy, ani serca. Odbytница budzi zawsze przerażenie i jestem przekonany, że każda utrata ekskrementu powoduje rozpacz z obawy o utratę duszy, podczas gdy w 'Jabberwocky' dusza jest nieobecna (...) Można wymyśleć język i kazać mówić językiem czystym, mającym sens pozagramatyczny, ale sens ten musi być sam w sobie ważny, tzn. musi wywodzić się z trwogi (...) 'Jabberwocky' jest dziełem człowieka interesu, który po spożyciu należycie podanego posiłku zapragnął pożywić się intelektualnie, nasycić się bólem innych... Kiedy się grzebie w odchodach istnienia i jego języka, wiersz musi cuchnąć; 'Jabberwocky' jest wierszem starannie utrzymanym przez autora z dala od trzewi cierpienia, które zna każdy wielki poeta i pochodzący stamtąd wiersz cuchnie przy porodzie. Są w 'Jabberwocky' fragmenty dotyczące wydalania, ale jest to wydalanie angielskiego snoba muskającego jego spróśne skłonności jak

³ A. Artaud: *L'Arve et l'Aume, tentative anti-grammaticale contre Lewis Carroll*. „L'Arbalète” 1947 nr 12:

„Il étais roparant, et les vliqueux tarands
Allaient en gibroyant et en brimbulkdrifiant
Jusque lá où la rourghe est à rouarghe a rangmbde et rangmbde a rouarghambde:
Tous les falomitards étaient les chats-huants
Et les Ghoré Uk'hatls dans le Grabugeument”.

fryzjerskie żelazko — fale loczków (...) To dzieło człowieka, który dobrze jadał i czuje się to w jego tekście (...)»⁴.

Streśćmy zatem: Artaud uważa Lewisa Carrolla za zбочeńca, za małego zбочeńca, któremu wystarczyło stworzenie języka powierzchni, który nie wyczuł prawdziwego problemu języka głębi — schizofrenicznego problemu cierpienia, śmierci i życia. Gry Carrolla wydają się mu dziecinne, jako posiłki zbyt światowe i nawet wydalanie pełne hipokryzji i dobrze ułożone.

Oddalmy się od geniuszu Artauda, by zastanowić się nad innym tekstem, którego piękno i gęstość są kliniczne⁵. Ów «student języków obcych», nazywający sam siebie chorym lub schizofrenikiem, odczuwa istnienie i odrębność dwóch ciągów oralnych: chodzi o dualizm rzeczy — słowa, konsumpcja — wyrażanie, przedmioty konsumpcyjne — twierdzenia wyrażalne. Ów dualizm jedzenia i mówienia może być oddany w sposób jeszcze bardziej gwałtowny: płacenie — mówienie, wydalanie — mówienie. Ale, co najważniejsze, przenosi się on i odnajduje również w dwóch rodzajach wyrazów i twierdzeń, w dwóch typach języka: język ojczysty — angielski — jest zasadniczo konsumpcyjny i ekstrementalny, języki obce — zasadniczo ekspresyjne i chory stara się je sobie przyswoić. Matka stara się przeszkodzić mu w czynieniu postępów w tych językach na dwa równie niebezpieczne dla niego sposoby: albo podsuwa mu pod nos potrawy nęcące, ale niejadalne, zamknięte w puszkach, albo pojawiając się zaczyna znieczeka mówić do niego po angielsku, zanim zdążył sobie zatkać uszy. Próbuje uniknąć niebezpieczeństwa na wiele sposobów, które stają się coraz doskonalsze. Z początku je zachłannie, napycha się, depcze puszki, powtarzając cały czas do siebie kilka obcych słów. W sposób o wiele głębszy zapewnia współbrzmienie pomiędzy obydwoma ciągami, przekształcając jeden z nich w drugi, tłumacząc słowa angielskie na obce według elementów fonetycznych (z których najważniejsze są spółgłoski), np. angielskie «drzewo» — «tree» zostaje przekształcone dzięki R, które odnajduje się w słowie francuskim, następnie dzięki T, które odnajduje się w terminie hebrajskim, a ponieważ po rosyjsku «drzewo» mówi się «derevo» można również przekształcić «tree» w «te-

⁴ List do Henri Parisot: *Lettres de Rodez* 1946 G. L. M.

⁵ L. Wolfson: *Le Schizo et les langues ou la phonétique chez le psychotique*. „Les Temps Modernes” 1964 nr 218.

re» i wówczas T stanie się D. Ten dość już skomplikowany sposób ustępuje miejsca sposobowi ogólniejszemu, kiedy chory wpada na pomysł, by posłużyć się skojarzeniami: słowo («early» — «wczesnie», którego spółgłoski R i L stawiają szczególnie delikatny problem przekształcania się w kojarzące się wyrażenia francuskie «suR-Le-champ», «de bonne heuRe», «matinaLement», «a la pa-Role», «dévoRer L'espace», a nawet w ezoteryczny i fikcyjny wyraz o brzmieniu niemieckim — «urlich». (Pamiętajmy, że Raymond Roussel w wymyślanych przez siebie technikach do tworzenia i przekształcania ciągów w obrębie języka francuskiego wyróżniał pierwszy sposób o wąskim zasięgu i drugi, ogólniejszy, oparty na skojarzeniach). Bywa, że niepostuszne wyrazy opierają się wszelkim próbom przekształcenia, wywołując nieznośne paradoksy: np. słowo «ladies», odnoszące się do połowy rodzaju ludzkiego, które jednak może być przekształcone jedynie w «leute» lub «ludi», słowa odnoszące się do całej ludzkości.

W tym miejscu także mamy z początku wrażenie pewnego podobieństwa do ciągu Carrolla. U Lewisa Carrolla również występuje wielki dualizm oralny: jedzenie — mówienie już to przemieszcza się i obejmuje dwa rodzaje czy też dwa wymiary twierdzeń, już to zastęga stając się płacaniem — mówieniem, ekskrementem — językiem (Alicja ma kupić jajko w sklepiku owcy, a Humpty Dumpty płaci za słowa, co zaś do wydalania, o czym mówi Artaud, jest ono zawsze skrycie obecne w dziele Carrolla). Podobnie, kiedy Artaud rozwija swoje własne antynomiczne ciągi: „być i słuchać, żyć i istnieć, działać i myśleć, materia i duch, ciało i umysł”, on sam ma wrażenie niezwykłego podobieństwa do Lewisa Carrolla. Wyraża to mówiąc, że gdzieś poza wszelkim czasem Carroll okradł go i splagiatował, właśnie jego Antonina Artauda, zarówno pisząc wiersz Humpty'ego Dumpty'ego o rybach, jak i «Jabberwocky». Ale dlaczego Artaud mimo wszystko dodaje, że nie ma nic wspólnego z Carrollem? Dlaczego ta niezwykła zażyłość jest również absolutną i ostateczną obcością? Wystarczy raz jeszcze postawić sobie pytanie, w jaki sposób i gdzie organizują się ciągi Carrolla; oba ciągi wypowiedane są na powierzchni. Na tej powierzchni linia staje się jakby granicą dzielącą dwa ciągi, twierdzenia i rzeczy, albo same wymiary twierdzenia. Sens tworzy się wzdłuż tej linii, zarazem jako to, co wyrażone w twierdzeniu, oraz jako przymiot rzeczy, jako to, co «wyrażalne» w wyrażeniach i «atrybutywnie» w oznaczeniach.

kach. Oba ciągi uzyskują artykulację dzięki dzielącej je różnicy a sens ogarnia całą powierzchnię, mimo że przebiega wzdłuż swojej własnej linii. Zapewne również ten niematerialny sens jest wynikiem rzeczy cielesnych, ich zlepków, działań i doznań. Ale wynik jest zupełnie innej natury niż cielesna przyczyna. Dlatego właśnie na powiechrzni sens jako skutek odsyła zawsze do niby-przyczyny, która nie jest cielesna; to wiecznie ruchliwy nonsens wyrażony w ezoterycznych słowach i słowach—kufrach obdziela sensem obie strony jednocześnie. To jest właśnie organizacja powierzchni, na której igra dzieło Carolla będące efektem lustrzanego odbicia. Mówi Artaud: to tylko powierzchnia. Odkrycie to, ożywiające geniusz Artauda, znane jest każdemu schizofrenikowi, który także przeżywa je na swój sposób: dla niego powierzchnia nie istnieje, już nie istnieje. Jakżeż Carroll nie miał mu się wydać małą, zmanierowaną dziewczynką, nie znającą żadnych istotnych problemów? Pierwsza oczywistość dla schizofrenika to przedziurawienie powierzchni. Nie istnieje granica między rzeczami a stwierdzeniami właśnie dlatego, że przestała istnieć powierzchnia ciała. Ciało-rzeszoto to pierwszy aspekt ciała schizofrenika; Freud podkreślał skłonność schizofreników do ujmowania powierzchni i skóry jako nieskończonej ilości maleńkich otworów⁶. A zatem całe ciało jest tylko głębią i porywa, wchłania wszystkie rzeczy w tę rozwartą głębinę, która przedstawia obejmującą wszystko inwolucję. Wszystko jest ciałem i wszystko jest cielesne. Wszystko jest mieszaniną ciała w ciele, nachodzeniem na siebie, wchodzeniem w siebie. Wszystko jest fizyką, jak to powiedział Artaud; „Wypełnione kręgi w naszych plecach, przekłute gwoździem bólu, w czasie chodzenia, pod wpływem ciężarów, które podnosimy, popychając się na siebie stają się puszkami”⁷. Drzewo, kolumna, kwiat, laska wyrastająca w ciele — inne ciała bez przerwy wkraczają do naszego ciała i współistnieją z jego częściami. Wszystko jest w sposób bezpośredni puszką, jedzeniem w puszcze i ekskrementem. Ponieważ powierzchnia nie istnieje, wewnątrz i wewnątrzności, zawartość i naczynie tracą określo-

⁶ Zob. Z. Freud: *Nieświadomość* (1915). W: *Metapsychologie*. Przytaczając dwa przypadki chorych, z których jeden postrzegał swą skórę, drugi zaś swoją skarpetkę jako układy maleńkich dziurek, gotowe w każdej chwili się rozrosnąć, Freud wykazał, że jest to objaw swoiście schizofreniczny, którego nie można zaliczyć ani do hysterii, ani do obsesji.

⁷ A. Artaud w *La Tour de feu*, kwiecień 1961.

ną granicę i zagłębiają się w powszechną otchłań lub obracają się w kręgu terażniejszości, zawężającym się w miarę, jak się wypełnia. Stąd schizofreniczny sposób przeżywania sprzeczności; jest to albo szczelina przecinająca ciało, albo poćwiartowane części, które nachodzą na siebie i krążą wokół. Ciało-rzeszoto, ciało poćwiartowane i ciało rozproszone — oto trzy wymiary ciała schizofrenika.

Wraz z upadkiem powierzchni wyrazy tracą swój sens. Zachowują może pewną moc oznaczania odczuwaną jednak jako pustą, pewną moc przejawiania odczuwaną jako obojętną, pewne znaczenie odczuwane wszak jako «falszywe». W każdym razie traci swój sens, czyli moc przygarniania lub wyrażania pozacielesnych skutków, różnych od działań i doznań ciała, zdarzeń idealnych, różnych od ich aktualnych spełnień. Każde zdarzenie jest spełnione choćby w formie halucynacji. Każdy wyraz jest fizyczny, dotyczący bezpośrednio ciała. Dzieje się to w następujący sposób: wyraz, często typu konsumpcyjnego, pojawia się napisany dużymi literami, drukowanymi jak w collage'u, co go unieruchamia i pozbawia sensu. W tej samej jednak chwili — kiedy w ten sposób przygwożdżony wyraz traci swój sens — rozpada się on na kawałki, rozkłada na sylaby, litery, nade wszystko na spółgłoski, które po prostu działając bezpośrednio na ciało, przeszywają je i ranią. Zauważyliśmy to w przypadku schizofrenika uczącego się języków obcych; w chwili, kiedy język ojczysty traci swój sens, jego elementy fonetyczne stają się szczególnie bolesne. Wyraz nie wyraża już przymiotu jakiegoś stanu, rzeczy, jego fragmenty, łącząc się z nieznośnymi dźwiękami, wkradają się do ciała, gdzie tworzą zlepek, nowy stan rzeczy, jak gdyby one same były hałaśliwymi zatrutymi potrawami i ekskrementami. Części ciała, jego organy określane są w zależności od funkcji rozproszonych elementów, które je pobudzają i atakują⁸. W zabiegu tym — ześrodkowanym na doznawaniu — efekty językowe zostają zastąpione czystym językiem-efektem: «Wszelka pisnina to ś w i ń s t w o» (czyli wszelkie słowa uchwycone, nakreślone rozkładają się na hałaśliwe, brzęczące fragmenty, konsumpcyjne i ekskrementalne).

Od tej chwili schizofrenikowi chodzi nie tyle o odnalezienie sensu, ile o odwrócenie od siebie afektu lub o przekształcenie bolesnego

⁸ Zob. A. Artaud „Le Rite du Peyotl”. W: *Les Tarahumaras*. „L'Arbalète” 1947 nr 12, s. 26—32.

doznania cielesnego w triumfalne działanie, posłuszeństwa w rozkazywanie, a wszystko to w głębi otwierającej się pod podziurawioną powierzchnią. Student języków obcych dostarcza przykładu sposobów pozwalających przekształcić bolesne odpryski wyrazów języka ojczystego w działania skierowane ku językom obcym. Do niedawna raniące ostrze znajdowało się w elementach fonetycznych atakujących części ciała połączone z sobą lub rozproszone, obecnie triumf jest możliwy jedynie przez ustanowienie wyrazów-tchnień, wyrazów-krzyków, w których wszelkie wartości literowe, sylabiczne i fonetyczne zostają zastąpione wartościami wyłącznie tonicznymi, nie pisanymi, którym odpowiada ciało eteryczne, organizm bez części, będący nowym wymiarem ciała schizofrenika, którego czynności polegają na wdmuchiowaniu, wdychaniu, ulatnianiu się, przekazywaniu przy pomocy fluidów (ciało wyższego stopnia, czyli ciało bez organów Antonina Artauda⁹). Takie określenie techniki czynnej w przeciwstawieniu do techniki biernej wydaje się zapewne z początku niewystarczające, fluidy bowiem nie są chyba mniej złowrogie niż fragmenty. Ale dzieje się tak z powodu ambiwalencji działanie — doznanie. W tym właśnie miejscu przeżywana przez schizofreników sprzeczność znajduje swoje prawdziwe zastosowanie; jeśli doznanie i działanie są nierozłącznymi biegunami jakiejś ambiwalencji, dzieje się tak dlatego, że dwa języki, które tworzą, stanowią nieodłączną część ciała, część głębi ciał. Nigdy nie można być pewnym, że mające idealny charakter fluidy organizmu pozbawionego części nie niosą z sobą jakichś pasożytów, fragmentów organów, kawałków potraw, resztek ekskrementów; możemy być nawet pewni, że złowrogie moce rzeczywiście postugują się fluidami i oddechem, by wtłoczyć do ciała kawałki doznania. Fluidy są więc z konieczności zanieczyszczone, ale nie same przez się, lecz przez ów drugi biegun, z którym są złączone. Niemniej to one są biegunem czynnym, czyli mieszaniną doskonałą, w przeciwieństwie do niedoskonałych zlepków, których elementy potracają o siebie, kalecząc się, stanowiąc biegun bierny. W schizofrenii odnajdujemy pewien sposób przeżywania stoickiego rozróżnienia dwóch mieszanin cielesnych: mieszaniny częściowej, która niszczy, oraz mieszaniny całkowitej i płynnej, która pozostawia ciało nietknięte. W płynnym

⁹ Zob. w. 84, 1948: „Bez ust Bez zębów Bez krtani Bez przełyku Bez brzucha Bez odbytu Odtworzę człowieka którym sam jestem (Ciało bez organów jest utworzone jedynie ze skóry i kości).

żywiolo lub w połykanym płynie zawarta jest nie pisana tajemnica mieszaniny czynnej, przypominająca „zasadę Morza” w odróżnieniu od biernych zlepków napierających na siebie części. W tym właśnie kierunku Artaud przekształca wiersz Humpty’ego Dumpty’ego o morzu i rybach, o problemie postuszeństwa i rozkazywania.

Ten drugi język, język działania polega w praktyce na nadmiarze spółgłosek, gardłowych i aspirowanych, na apostrofach i wewnętrznych akcentach, oddechach i skandowaniach, na modulacji, która zastępuje wszelkie wartości sylabiczne, a nawet literowe. Chodzi o to, by wyraz stał się działaniem, i dlatego czyni się go nierozkładalnym, nierozpadalnym: językiem pozbawionym artykulacji. Ale cementem jest tu zasada płynna, nieorganiczna, bryła lub masa morska. Co się zaś tyczy wyrazu rosyjskiego oznaczającego drzewo, student języków cieszy się, że ma on także liczbę mnogą — «derev’ya»; wewnętrzny apostrof (u językoznawców — miękki znak) zapewnia, jak mu się wydaje, połączenie spółgłosek. Można by powiedzieć, że samogłoska zredukowana do miękkiego znaku, zamiast oddzielać spółgłoski i czynić je wymawialnymi, zwilżając spółgłoski sprawia, że stają się nierozłączne, nieczytelne, a nawet niewymawialne, ale czyni z nich krzyki zawierające się w jednym, długim oddechu¹⁰. Krzyki są zespolone z sobą w oddechu jak spółgłoski w znaku, który je zmiękcza, jak ryby w morskim masywie albo jak kości zanurzone we krwi ciała bez organów.

Kiedy Antonin Artaud powiada w swoim «Jabberwocky»: «Jusque la ou la roughe est à rouarghe a rangmbde et rangmbde a rouarghambde» — chodzi o to, by uaktywnić, tchnąć, zmiękczyć albo zapalić słowo, by stało się działaniem ciała pozbawionego części, nie zaś doznaniem półwiartowanego organizmu. Chodzi o to, by przekształcić wyraz w zbiór spółgłosek, zrosniętych z sobą i nierozkładalnych, połączonych miękkimi znakami. W języku tym znajdujemy bez przerwy odpowiedniki słów-kufrów. Sam Artaud wskazuje, że «roughe» i «rouarghe» odpowiadają «ruée», «roue», «rou-

¹⁰ Zob. Wolfson: *op. cit.*, s. 53: w wyrazie *derev’ya* „przecinek pomiędzy miękkim *v* a *y* oznacza miękki znak, który w tym wyrazie powoduje, że długie spółgłoskowe *y* daje się wymówić po miękkim *v*, w przeciwnym razie zostałyby zmiękczone wskutek sąsiedztwa z następną samogłoską mięką, oddaną tu w transkrypcji fonetycznej przez *ya*, po rosyjsku zaś zapisywaną jednym znakiem przypominającym duże R”. Zob. również komentarze schizofrenika do rosyjskiego wyrazu *louD’Mi* (s. 73).

te», «regle», «route à régler» (dodajmy do tego także Rouergue, region, w którym znajduje się Rodez, gdzie przebywał Artaud). Podobnie, kiedy mówi «Uk'hatis» z wewnętrznym apostrofem, wskazuje na «ukhase», «hate» i «abruti» i dodaje «cahot nocturne sous Hecate qui veut dire les pourceaux de la lune rejetés hors du droit chemin». Otóż w tej samej chwili, kiedy wyraz ukazuje się jako słowo-kufer, jego struktura i komentarz, którym jest opatrzone, przekonują nas o czymś zupełnie innym: «Ghoré Uk'hatis» Artauda nie są odpowiednikiem, «mome raths» Carrolla ani «verchons fourgus» Parisota. Nie rywalizują z nimi w tej dziedzinie dlatego, że zamiast tworzyć rozgałęzienia ciągu w zależności od sensu, ustanawiają łańcuch skojarzeń między elementami tonicznymi a spółgłoskowymi w swoistej dziedzinie infrasensu zgodnie z zasadą płynną i płonącą, która pochłania, zawiera w sobie sens w miarę, jak zostaje utworzony: «Uk'hatis» (czyli «les pourceaux de la lune égarés»), to KH («cahot»), KT («nocturne»), H'KT («Hécate»).

Nie dość wyraźnie zaznaczono dualizm słów schizofrenika: słowo-doznanie, które rozpada się na kaleczące wartości fonetyczne i słowo-działanie, łączące nieartykułowane wartości tomiczne. Te dwa typy słów rozwijają się w ścisłym związku z dualizmem ciała, ciała poćwiartowanego i ciała pozbawionego organów. Odsyłają nas do dwóch teatrów — teatru terroru, czyli doznania i teatru okrucieństwa, z zasady swej teatru działania. Odsyłają do dwóch typów nonsensu, biernego i czynnego: nonsensu słowa pozbawionego sensu, które rozkłada się na elementy fonetyczne i nonsensu elementów tonicznych, tworzących słowo nierozkładalne, ale również pozbawione sensu. To wszystko dzieje się, działa i cierpi pod powłoką sensu, z dala od powierzchni. To pod-sens, wewnątrz-sens, «Untersinn», który trzeba odróżnić od powierzchniowego sensu. Według powiedzenia Holderlina, «znak pozbawiony sensu» to właśnie jest język rozpatrywany pod jego dwoma aspektami: pozostając mimo wszystko znakiem, łączy się jednak z działaniem lub z doznaniem ciała¹¹. Dlatego właśnie stwierdzenie, że język schizofreniczny jest określony przez niekończące się i oszalałe przeskoki z ciągu znaczącego do ciągu znaczonego, wydaje się całkiem niewystarczające.

¹¹ Zob. G. Pankow: *Structuration dynamique dans la schizofrenie*. Berno 1956 Verlag Hans Huber.

W istocie, ciągi już nie istnieją, oba ciągi zniknęły. Nonsens nie dostarcza już sensu powierzchni; pochłania, pożera wszelki sens zarówno od strony elementu znaczącego, jak i od strony elementu znaczonego. Artaud powiada, że *Byt*, będący nonsensem, szczyrzy zęby. W organizacji powierzchni, którą nazwaliśmy wtórną, ciała fizyczne i złożone z dźwięków słowa są oddzielone od siebie i połączone zarazem jakąś niecielesną granicą, granicą sensu, która z jednej strony jest czystym elementem wyrażonym słów, a z drugiej — logicznym przymiotem ciał. Ale mimo to, że sens wypływa z działań i doznań ciała, jest to skutek zupełnie innej natury, nie będąc sam ani działaniem, ani doznaniem, chroni język dźwięków, nie pozwalając mu w jakikolwiek sposób zmieszać się z ciałem fizycznym. Przeciwnie, w tym pierwotnym porządku schizofrenii nie istnieje już żaden dualizm poza dualizmem działań i doznań ciała; język natomiast obejmuje je, będąc całkowicie zanurzony w otwartej głębinie. A zatem nic już nie stoi na przeszkodzie, by zdania brały odwet na ciałach i łączyły swoje dźwięki z wrażeniami ciała, węchowymi, smakowymi, trawiennymi. Wszelako nie tylko sens przestał istnieć, nie istnieje także gramatyka, składnia a nawet artykułowane elementy sylabiczne, literowe i fonetyczne. Antonin Artaud mógł zatytułować swój esej: «Antygramatyczna próba przeciwko Lewisowi Carrollowi». Carrollowi jest potrzebna bardzo ścisła gramatyka, której zadaniem jest odnalezienie fleksji i artykulacji wyrazów oddzielonych w pewien sposób od fleksji i artykulacji ciał, np. przez lustro, w którym się odbijają i które odsyła im sens¹². Właśnie dlatego możemy przeciwstawić punkt po punkcie Artauda i Carrolla — pierwotny porządek i wtórną organizację. Powierzchniowe ciągi typu «jedzenie — mówienie» nie mają w istocie nic wspólnego z pozornie podobnymi, głębinowymi biegunami. Dwie postacie nonsensu na powierzchni obdzielające sensem oba ciągi nie mają żadnego związku z dwoma zanurzeniami nonsensu, które pociągają

¹² W tym sensie u Carrolla mamy do czynienia tylko z wynalazczością słowną, nie zaś składniową lub gramatyczną. Dzięki temu słowa-kufry otwierają nieskończenie wiele możliwych interpretacji rozgałęziając ciągi; oczywiście rygor składniowy wyklucza faktycznie pewną liczbę tych możliwości. Tak samo jest u Joyce'a, jak to wykazał Jean Paris (w „Tel Quel” 1967 nr 30, s. 64). Przeciwnie postępuje Artaud, wszelako dlatego, że w gruncie rzeczy nie pojawia się już tu problem sensu.

sens z sobą, pochłaniają i wsysają «*untersinn*». Między dwiema formami jåkania się — kloniczną i toniczną — a dwoma językami schizofrenii istnieją tylko ogólne analogie. Przecięcie powierzchni nie ma nic wspólnego z głęboką «*Spaltung*». Sprzecznosc uchwycona w nieskończonym podziale przeszłości — przyszłości na niecielesnej linii, po której przebiega Aion, nie ma żadnego związku z fizyczną terażniejszością ciała. Nawet słowa-kufry mają zupełnie różne funkcje.

Można odnaleźć u dziecka schizoidalną «pozycję», zanim nie wznie się na powierzchnię lub jej nie zdobędzie. Nawet na powierzchni możemy odnaleźć schizoidalne fragmenty, ponieważ sens jej polega właśnie na organizacji i ukazaniu elementów pochodzących z głębin. Niemniej byłoby czymś obrzydliwym i irytującym mieszać to wszystko: podbicie powierzchni przez dziecko, unicestwienie powierzchni u schizofrenika i władanie powierzchniami u tych, których nazywa się na przykład — zbroczeniцами. Dzieło Lewisa Carrolla możemy zawsze przedstawić jako rodzaj schizofrenicznej bajki. Niektórzy nieostrożni psychoanalitycy angielscy już to uczynili; pisząc o ciele—teleskopie Alicji, jej wyraźnych obsesjach konsumpcyjnych i ukrytych obsesjach ekskrementalnych; o fragmentach, które oznaczają zarówno kawałki pożywienia, jak i «wybrane fragmenty», o collage'ach i etykietkach z wyrazami konsumpcyjnymi gotowych w każdej chwili do rozkładu, o utracach tożsamości, o rybach i morzu... Można jeszcze postawić sobie pytanie, jaki rodzaj szaleństwa przedstawiają w sposób kliniczny Kapelusznik, Zając Marsowy i Suseł. Natomiast w przeciwstawieniu Alicja — Humpty Dumpty można w każdej chwili odnaleźć dwa ambiwalentne bieguny: «poćwiartowane organy — ciało bez organów», ciało-rzeszoto, ciało eteryczne. Sam Artaud z tego powodu podjął konfrontację z tekstem Humpty-Dumpty. Wszelako własne w tym momencie rozlega się ostrzeżenie Artauda: «Nie przetłumaczyłem (...), nigdy nie lubiłem tego wiersza (...), nie lubię wierszy czy języków powierzchniowych». Zły psychoanalitik może się mylić na dwa sposoby: albo wydaje mu się, że odkrył identyczną materię, którą znajduje się z koniecznością wszędzie, albo analogiczne formy, które czynią fałszywe różnice. Tym samym gubi się zarówno aspekt klinicznopsychiatryczny, jak i aspekt krytycznoliteracki. Strukturalizm ma rację, kiedy przypomina, że forma i materia są ważne jedynie w oryginalnych i nieredukowalnych strukturach, w których się organizują. Psychoanaliza powinna mieć najpierw

wymiar geometryczny, zanim stanie się zbiorem historycznych anegdot. Bowiem życie, a nawet sprawy płci znajdują się już w organizacji i ukierunkowaniu tych wymiarów, zanim znajdują się w generujących materiałach i w generowanych formach. Psychoanaliza nie może się ograniczać do wskazywania przypadków, ujawniania historii czy oznaczania kompleksów. Psychoanaliza jest psychoanalizą sensu. Jest z natury geograficzna, nim stanie się historyczna. Rozróżnia rozliczne krainy. Artaud nie jest Carrolliem ani Alicją, Carroll nie jest Artaudem, a nawet Carroll nie jest Alicją. Antonin Artaud wtlacza dziecko w ramy alternatywy niestęchanie gwałtownej, zgodnej z dwoma językami głębi, językami doznań i językiem cielesnego działania; albo dziecko nie rodzi się, tzn. nie wychodzi z puszki swojego przyszłego kręgosłupa, na którym grzeszą cielesnie jego rodzice (samobójstwo à rebours), albo sprawia sobie ciało z fluidów, ciało eteryczne, płonące, pozbawione organów i rodziców (jak te, które Artaud nazywa swoimi „córkami”, mającymi się narodzić). Carroll przeciwnie, oczekuje dziecka zgodnie ze swoim językiem niecielesnego sensu; oczekuje go w tym miejscu i w tej chwili, kiedy dziecko już opuściło głębię macierzyńskiego ciała, a nie odkryło jeszcze głębi własnego, w owej krótkiej chwili określającej pobyt na powierzchni, kiedy mała dziewczynka dotyka tafli wody, jak Alicja — kałuży swoich własnych łez. To zupełnie różne krainy, różne wymiary nie mające z sobą związku. Jesteśmy skłonni wierzyć, że powierzchnia nie jest pozbawiona potworów, jakimi są Snark i Jabberwocky, że przeżywa swoje przerażenie i okrucieństwa, które nie będąc głębinami, mogą schwytać nas w swoje szpony, a nawet ponownie wrzucić do przepaści, która, jak myśleliśmy, już nam nie grozi. Ale Carroll i Artaud mimo wszystko nie spotykają się, jedynie komentator może przenieść się z jednego wymiaru w drugi, na tym polega jego słabość; to znak, że nie zamieszkuje w żadnym z nich. Nie oddalibyśmy ani jednej strony Artauda za całe dzieło Carrolla. Artaud osiągnął, jako jedyny, absolutną głębię literatury i odkrył, jak powiada, za cenę cierpienia, żywe ciało i jego cudowny język. Badał pod-sens, do dziś nieznany. Ale Carroll pozostał mistrzem albo geometrą powierzchni, którą jak nam się zdawało, znamy aż tak dobrze, że nawet jej nie badaliśmy, gdzie tymczasem zawarta jest cała logika sensu.

przełożyła Joanna Skoczylas
przekład przejrzał Stanisław Cichowicz